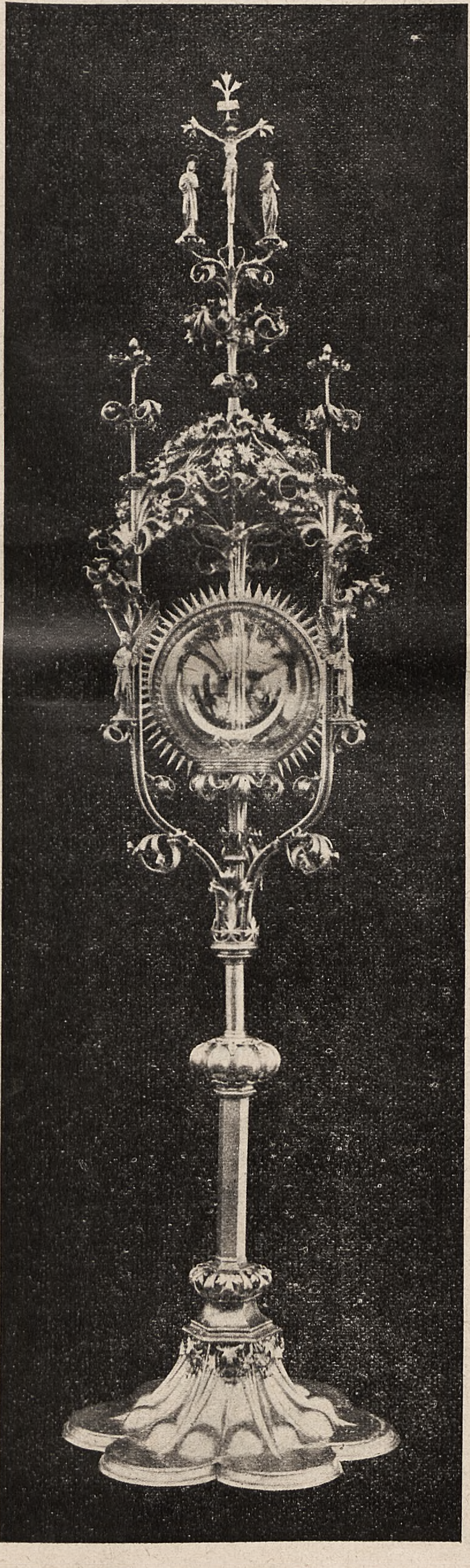
Rok IV. Tarnów, dnia 14 czerwca 1936 r. Nr. 24.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Kongres Eucharystyczny w Przemyślu

Diecezja przemyska oddała publiczny hołd Chrystusowi Eucharystycznemu w dniach 5, 6 i 7 czerwca. Kongres Eucharystyczny odbył się w stolicy diecezji w Przemyślu pod protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa lwowskiego Twardowskiego i J. E. Ks. Biskupa Bardy.

W piątek dokonał otwarcia Kongresu Ks. Biskup Barda, który odprawił Mszę św. przy ołtarzu na placu Katedralnym. W otwarciu wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych i samorządowych, oraz tysiące wiernych.

Wspaniale wypadł „dzień młodzieży" w sobotę. Licznie przybyła młodzież Kat. Stow. Młodzieży męskiej i żeńskiej. Stawiły się też delegacje gimnazjów z całej diecezji (w tem 350 uczniów gimnazjum OO. Jezuitów z Chyrowa). W 7 kościołach rano odbyły się Msze św., podczas których 20 tys. młodzieży przystąpiło do Stołu Pańskiego. O godz. 11 odbyła się Adoracja Najśw. Sakramentu, podczas której przemawiał Ks. Biskup Barda.

Wieczorem tego dnia odbyły się dwie akademje eucharystyczne. Potem tłumy podążyły do kościołów na całonocną Adorację, którą rozpoczął kazaniem Ks. Biskup Komar z Tarnowa.

Trzeci dzień uroczystości kongresowych minął wśród niezwykle podniosłego nastroju. Przez całą noc z soboty na niedzielę, począwszy od północy we wszystkich kościołach, jak również i przed ołtarzem na Rynku odprawiano nieustannie Msze św. z udziałem dziesiątków tysięcy wiernych.

Od najwcześniejszych godzin rannych ciągnęły tłumy pątników na pola pofortyfikacyjne w Prałkowcach, gdzie ustawiono ołtarz polowy, wspaniale udekorowany zielenią, kwieciem i sztandarami o barwach państwowych i papieskich. Tłumy dosięgły liczby przeszło 100.000 ludzi. Obok ołtarza zajął miejsce Metropolita archidiecezji lwowskiej Arcyb. Twardowski, Ks. Biskup Lisowski i Ks. Biskup Komar z Tarnowa, Ks. Biskup Barda, Ks. Biskup Tomaka, Ks. Biskup Kocyłowski, Ks. Biskup Łakota, wojewoda Belina-Prażmowski, gen. Scevola-Wieczorkiewicz, dca O. K. X. gen. Boruta-Spiechowicz w otoczeniu korpusu oficerów.

Punktualnie o godzinie 9·30 rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo kongresowe, które odprawił Ks. Arcybiskup Twardowski. W trakcie nabożeństwa podniosłe kazanie o Eucharystji wygłosił Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski. Po nabożeństwie wszedł na ambonę Ks. Biskup Dr. Barda, który po ofiarowaniu diecezji Najśw. Sercu Pana Jezusa udzielił błogosławieństwa apostolskiego wszystkim uczestnikom Kongresu.

Po zakończeniu uroczystości uformowała się procesja, która przeszła na Rynek. Pochód tej procesji trwał około 3 godzin, a brały w niej udział tysiące wiernych. W pośrodku procesji kroczyli księża, tudzież reprezentanci władz z wojewodą Beliną-Prażmowskim na czele, reprezentanci wojska, bractwa kościelne, zakony, organizacje społeczne, reprezentanci wszystkich dekanatów, a nawet parafij diecezji przemyskiej, prowadzeni przez swych duszpasterzy. Na Rynku przy ołtarzu zaintonował Ks. Biskup Barda Te Deum, poczem wierni odśpiewali Boże coś Polskę.

Wśród okrzyków na cześć Ojca Świętego, Prezydenta R. P. i Księży Biskupów, zakończono uroczystości kongresowe.

Kongres miał przebieg imponujący dzięki sprawności Komitetu organizacyjnego, którego duszą był Ks. Biskup Dr Tomaka i dużej pomocy władz wojskowych i cywilnych.

W Kongresie brali także żywy udział Rusini ze swoimi Biskupami.

Gdzie honor?

Zdrowe poszanowanie swej ludzkiej i moralnej godności nazywamy honorem.

O honorze miewają ludzie czasem bardzo fałszywe pojęcia. Niektórzy myślą, że to tylko duma, zarozumiałość, grzech, który katechizm wylicza na pierwszem miejscu w grzechach głównych. Inni znowu uważają honor za gonienie za tem, żeby zdobyć u ludzi jak najwięcej uznania.

I jedni i drudzy błądzą. Dobrze pojęty honor nie należy do słabości i błędów, ale jest bardzo ważnym przymiotem człowieka.

Honor jest poszanowaniem swej godności własnej. Ma każdy dane przez Stwórcę wartości osobiste, które w sobie winien cenić i szanować: godność człowieka, katolika, Polaka, ojca, matki i t. p. Nie trzeba się z nich wynosić, bo to byłoby pychą, ale należy tak postępować, by godność, jaką ktoś piastuje, była mu bodźcem do uczciwego życia, jak to na człowieka, katolika, Polaka i t. p. przystoi.

Poczucie i zrozumienie honoru wyrabia się staranną pracą nad sobą. Trzeba w sobie utrwalić nawyknienie takiego stałego postępowania, by przed nikim, a tem więcej przed swojem sumieniem nie było potrzeba się wstydzić.

Należy sobie powiedzieć: „Mniejsza o to, czy mnie kto widzi, czy nie widzi — to mi wystarcza, że sam siebie widzę i z tego powodu żadnej rzeczy poniżającej nie popełnię“...

Trzy rzeczy najczęściej sprowadzają ludzi z drogi honoru: **kłamstwo, kradzież i tchórzostwo.**

Kłamca sam siebie szanować nie może, bo przeciw własnemu sumieniu mówi i działa. Stawia siebie w cieniu, staje się wobec siebie fałszywym.

Dziś bardzo dużo ludzi kłamstwem się posługuje. Dość się przysłuchać przeróżnym przemówieniom, zaglądnąć do gazet. Niektórzy na kłamstwie i fałszu utyli, porobili majątki. — drugich popchnęli w nędzę. Kłamstwo stało się bronią każdego wroga Kościoła. „Kłamać, oczerniać, a zawsze coś z tego pozostanie“ — to przecie znana maksyma socjalizmu. Dzisiejsza zgubna reklama ustroju bolszewickiego i zachwalanie „ich raju“ — to tylko ciągłe kłamstwo, wyzutych z honoru, przepłaconych pionierów. Kłamstwo szerzy się u nas i na niem kłamcy zarabiają, wydzierając innym honor i kradnąc wiarę.

„Komunizm potrzebny, bo bieda! Wszystko nieprawda, co księża głoszą. To dla ciemnego ludu wymyślone. Trzeba użyć świata, póki służą lata! Poco do kościoła chodzić... poco się modlić...“ — tak pokrzykują owi kłamcy.

Mówiono dawniej, że najwięcej jest na świecie lekarzy, dziś trzeba dodać i kłamliwych „nauczycieli“, pouczających o religji.

Byle kto, co sześć prawd wiary nie umiał, jak był na pacierze przed ślubem, poucza innych o religji, owszem nawet i księdza, bo głosi: To ksiądz powinien mówić na ambonie, a tamtego nie!

Kradzież z natury swej jest czemś bardzo niehonorowem i niegodnem człowieka.

Złodziej nie dba na głos sumienia, tylko o jednem myśli, żeby go nie wykryto. Złodziej sam w sobie się na to godzi, że jest człowiekiem podłym. W każdym złodzieju jest materjał na zbrodniarza, bo kto nie szanuje cudzego mienia, nie uszanuje i cudzego życia. Wydarzenia w bolszewji jasno to potwierdzają.

Niektórzy u nas tak się wyzuli z honoru, że publicznie zachęcają do kradzieży. Czemże bowiem nazwać oklepane wywłaszczenie bez jakiegokolwiek wynagrodzenia, którem mówcy socjalistyczni i komunistyczni szafują, by sobie ludzi skaptować. Ten sam, co złodzieja, który jemu co ukradł, prowadzi do sądu i domaga się kary na niego — publicznie głosi, żeby drudzy kradli mienie innych. I żeby to jakoś zakryć i nie nazwać po imieniu, zamiast słowa złodziejstwo wymyślili nowoczesne „wywłaszczenie bez odszkodowania“.

Kradzieżą cudzego mienia nazwać trzeba i dzisiejsze praktyki, nurtujące wśród wielu, że długów zaciągniętych oddawać nie trzeba, że głupi ten, który je oddaje. Nie chodzi tu o takich, którzy narazie oddać nie są w stanie, ale starają się o to — lecz o tych mowa, którzy na upomnienie, na prośbę nieraz, śmieją się i drwią sobie, a pieniądze, któreby trzeba oddać, przeznaczają na zbyteczne, ponad stan stroje, albo poprostu przepijają. Na takiem niegodnem człowieka, a tem więcej katolika postępowaniu, cierpią prawdziwie potrzebujący, którym nikt nie chce pożyczyć — z obawy, że i oni nie oddadzą.

Trzecią wadą, która nie może pogodzić się z honorem, jest **tchórzostwo.** Tchórz nie trzyma się nigdy prawdy i uczciwości, nie ma przekonań i swojej reguły postępowania. Daje się wodzić za nos każdemu i każdemu wierzy na słowo. Rzecz jasna, że nie może być nigdy honorowym człowiekiem.

Gdy jakiś szumowina krzyknie na zebraniu — precz z Kościołem, precz z klerem, — taki nie zaprotestuje, nie przeciwstawi się — owszem czasem się uśmiechnie i chce pogodzić swoją wiarę z równoczesnem należeniem do szeregów wrogich Kościołowi.

W naszem społeczeństwie prawdziwa honorowość jest rzadka. Po naszych wioskach jest jeszcze bardzo dużo łatwowiernych, którzy zaufają nawet najgorszemu moralnie krzykaczowi. Wystarczy tylko jakiemu przybłędzie zaafiszować się, że jest obrońcą ludu, już wielu mu wierzy, nie dbając o swój honor.

Niektórzy nawet z tchórzostwa wysługują się różnym niepolskim programom, oklaskują żydowskie mowy i służą za dekorację wywrotowcom.

Po żydowsku przecie ten lub ów nie umie, ale się da nabierać skomunizowanym żydom i dźwiga 1 maja w pochodzie tablicę z napisami, które godzą w niego samego i w interes współbraci.

Gdzież więc ten honor chłopski i robotniczy?

Każdy człowiek póty przedstawia jakąś wartość, póki ma honor. Honor chłopa, honor inteligenta, honor urzędnika. Gdy się tego zaczyna wyzbywać — albo zupełnie pozbędzie — brnie coraz dalej w zło... i bardzo często kończy tragicznie. **R.**

Konkurs na posadę organisty w Wiśniczu Nowym

rozpisuje się do dnia 30-go czerwca 1936 r. Kandydaci, mający warunki określone w § 1 Regulaminu służbowego organistów naszej Diecezji, prześlą do tego dnia podania do Kurji Diecezjalnej.

SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA 2 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Łuk. 14). **W on czas powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: „Człowiek niektóry sprawił wielką wieczerzę i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy mu rzekł: „Kupiłem wieś i mam potrzebę wyjść, a oglądać ją. Proszę cię, miej mnie za wymówionego". A drugi rzekł: „Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć. Proszę cię, miej mnie za wymówionego". A drugi rzekł: „Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść". A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Wtedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: „Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu". I rzekł sługa: „Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce". I rzekł pan słudze: „Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełniony. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej".**



U źródła świętości

Gdy w uroczystość Bożego Ciała, wśród dźwięku dzwonów i pieśni, w dymie kadzideł wychodzi Pan Jezus na ulice naszych miast i wsi, by pobłogosławić naszym domom, polom i łąkom, żywiej uświadamiamy sobie tę prawdę, że nie jesteśmy na tej ziemi opuszczeni, bo Bóg zamieszkał wpośród nas, za nas się ofiaruje i chce być pokarmem dusz naszych.

Zdawałoby się, że gdy ludzie zrozumieją to szczęście, jakie ich spotkało, to ołtarze, w których się mieści Najśw. Sakrament, będą ustawicznie oblężone, to kapłani nie nastarczą obdzielać wszystkich Ciałem Pańskiem. Tymczasem, o dziwo, u wielu katolików widzimy chłód, obojętność, a nawet lekceważenie niebieskiego Gościa. Sprawdzają się, niestety, nad wyraz bolesne słowa Ewangelji św. Jana: „Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli". (1, 11).

Ale przewidział to Boski Zbawiciel i przepowiedział w dzisiejszej Ewangelji św. Ta wieczerza wielka — to uczta eucharystyczna, to Komunja św. Jakże się ludzie do niej odnoszą? Jedni stronią od niej, odpowiadając na Boskie wezwanie na gody eucharystyczne tysiącznemi wymówkami, drudzy garną się do niej i czerpią z tego źródła siłę i moc do życia świętego wśród powodzi zła i zepsucia.

Żąda się od naszej religji cudów, by niosła siłę słabym, pociechę smutnym, radę chwiejnym, by przemieniała lichych zjadaczy chleba w bohaterów, w genjuszów. Jakże ona tego dokona, skoro wielu, bardzo wielu trzyma się zdala od Najśw. Sakramentu, przez który Jezus w duszach ludzkich działa prawdziwe cuda!

Pierwsi chrześcijanie odchodzili od Komunji św. jak lwy, parskające ogniem i siłą, gotowi na wyrzeczenie się majątku, na męczeństwo, na śmierć za wiarę.

I nam dziś takich bohaterów potrzeba; potrzeba ojców, bohaterów pracy i obowiązku, matek, bohaterek modlitwy, cierpliwości, cichej pracy rodzinnej; potrzeba nam młodzieńców, bohaterów w walce z pokusą i podłością; dziewic, bohaterek skromności i czystości. Gdzież tego bohaterstwa szukać będziecie? O, szukajcie go w częstej Komunji św., a znajdziecie je na pewno!

Trzeba nam dalej bohaterskich wyznawców wiary, bohaterów odwagi i śmiałości w życiu publicznem, bohaterów w walce o najświętsze ideały. Tylu nieprzyjaciół otacza nasze miasta i wsie i dokładają wszelkich starań, by zniszczyć nasze rodziny, naszą wolność, naszą Ojczyznę, naszą wiarę. Żerując na nędzy ludzkiej, pchają zbałamuconych i nieszczęśliwych w objęcia komunizmu, bezbożności i obiecują na gruzach dzisiejszego porządku stworzyć raj na ziemi.

Gdzież znajdziemy siłę do oparcia się szatańskim podszeptom? Oto Chleb eucharystyczny daje siłę nadludzką, ze słabych robi bohaterów. On nauczy bogatych dzielić się z biednymi, a upadających pod ciężarem nędzy nauczy upominać się o chleb i pracę w godziwy sposób bez krzywdy ludzkiej i bez rozlewu krwi.

Trzeba się tylko przejąć duchem Jezusa Eucharystycznego, trzeba się do tego źródła świętości i bohaterstwa garnąć i z niego obficie czerpać. **ast.**

Życie i modlitwa z Kościołem

Potem tłum ludu szedł i rój dziewczątek,

Co wstecz stąpały zwrócone w półkole:
Oczy podobne do niezapominek,
Włosy, jak słoma, płowe i na czole
Wianuszki polne. Każda z tych dziewczynek
Z kobiałki sieje bławatki, kąkole,
Płatki piwonij, rumianki, barwinek
I drobne kwiecie poprzed Panem ściele,
Co między lud swój zstąpił w Żywem Ciele.

U baldachimu czterech gospodarzy
Krzepkich, jak dęby stuletnie — i zda się,
Że to lechiccy władykowie starzy,
Co wespół z Piastem żyli w dawnym czasie.
Jakiś majestat senatorski w twarzy,
I sukman białość, i na ciężkim pasie
Moc niezliczona gwoździków mosiężnych
U tych wioskowych magnatów siermiężnych.

Sam pan kolator księdza wiódł pod ramię,
Świecę woskową niosąc w drugim ręku,
A proboszcz, cały w pozłocistej lamie,
Nad czołem, zgiętem od świętego lęku,
Dzierżył Monstrancję, na której się łamie
Sto strzał słonecznych i szedł śród pobrzęku
Dzwonków i z pieśnią, której wiara żywa
Serca i głosy w błękit gdzieś porywa.

Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem;
Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz Ewangelję odczytał, a potem
Podniósł Monstrancję... Jako się przeważa
Łan zgięty wichrem — tak się kładł pokotem
Lud, a chorągwie skłonione w tej chwili
Były, jak drzewa, gdy je burza chyli.

I tak leżała ona ludzka ława,
Cała w kolorach świetnych, jako łąka
Przepychem kwiecia barwnego jaskrawa
A po niej cieniów lipowych koronka
I jasność słońca chodziła złotawa.
Cisza. W tem zagrzmiał głos srebrzysty dzwonka
I z piersi tłumu w słoneczne przestrzenie
Buchnęło wielkie, przeciągłe westchnienie.

Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionemi stojące ramiony —
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
Kiedy Monstrancji krąg — rozpromieniony —
Dźwignął. I była w kadzidlanym dymie,
Jak drugie słońce; w cztery świata strony
Zwracał je ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął „Przed tak wielkim Sakramentem!"

Lucjan Rydel

Główne uroczystości Skargowskie w Krakowie

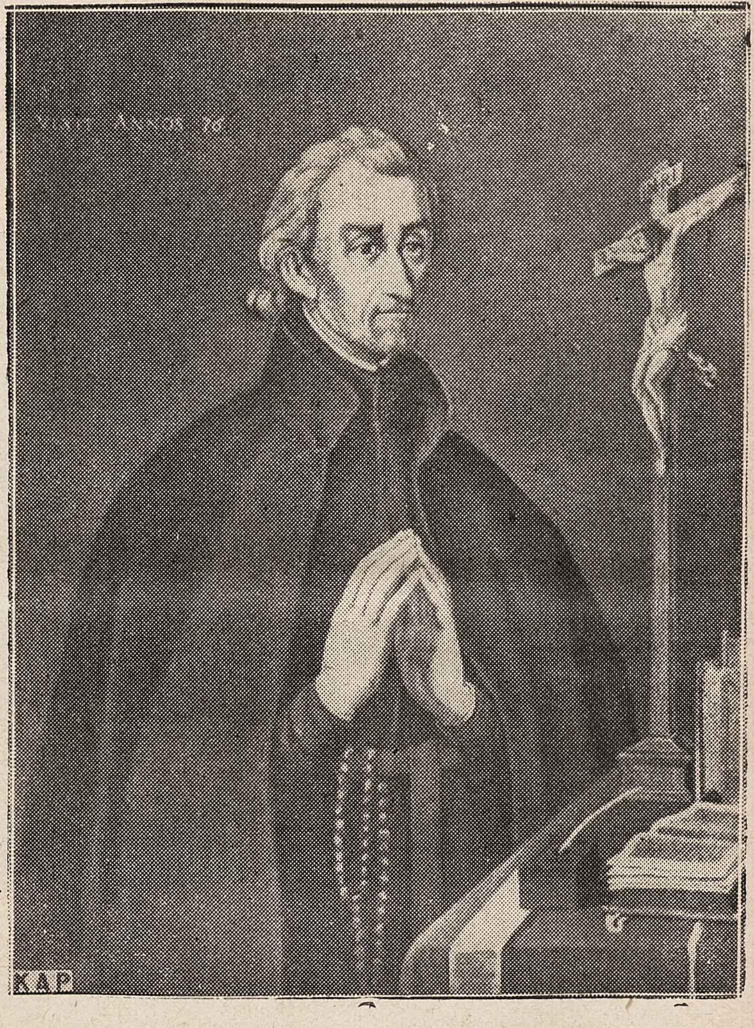
„Na katolickiej wierze Kościoła św. rzymskiego królestwo polskie zbudowane jest: tak stało przez sześćset lat, tak Chrystusa prawego i Jego św. Ewangelję piastowało, tak duchowne swoje ojce i kapłany czciło i tak im i świętej nauce ich posłuszne było, tak wiele narodów do siebie skupiło, tak nieprzyjaciołom się odejmowało, tak sławy wielkiej u postronnych dostało. **Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus i kapłani Jego i nabożeństwo ku Bogu katolickie.** Ruszcież jedno z tych fundamentów religiej starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zrysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej: a za tym i upadek, obroń Boże, nastąpi". (Z IV. Kazania Sejmowego Ks. Piotra Skargi).

W niedzielę dnia 7 b. m. odbyły się główne uroczystości z okazji 400-letniej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi. Wierni tłumnie przybyli na Mszę św. pontyfikalną do kościoła św. Piotra w Krakowie. Prezbiterjum wypełnili przedstawiciele władz: wojew. Gnoiński, prez. Kaplicki, kurator O. S. Godecki, jako reprezentant WR. i OP., liczni reprezentanci wojskowości z płk. Madejskim na czele i inni. Mszę św. odprawił Ks. Metropolita Sapieha. W czasie Mszy św. głębokie kazanie wygłosił O. Sopuch T. J., prowincjał warszawskiej prowincji OO. Jezuitów.

Kaznodzieja wezwał wiernych do modłów na intencję beatyfikacji Ks. P. Skargi. W czasie Mszy św. śpiewał chór mieszany, męski, zakładów teologicznych i szkół krakowskich.

O godzinie 10 odprawione zostało w kościele św. Katarzyny nabożeństwo dla krakowskiego garnizonu w związku z uroczystościami skargowskiemi.

W południe wielka sala Domu Katolickiego wypełniła się po brzegi publicznością, przybyłą na uroczystą akademję. W pierwszych rzędach zasiedli Ks. Metropolita Sapieha, Ks. Biskup Rospond, wojewoda Gnoiński, prez. Kaplicki, Rektor prof. Maziarski, Rektor prof. Kutrzeba, kurator O. S. Godecki, Ks. Prałat Podwin, płk. Madejski, dyr. Gawroński i wielu innych. Na estradzie, wokół popiersia Ks. Piotra Skargi, ustawił się chór mieszany Tow. Muzycznego i pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego, wykonał hymn „Bogurodzica". Charakterystykę postaci Ks. Piotra Skargi przedstawił zebranym dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej dr. Kuntze.



W dalszej części akademji artysta Wacław Nowakowski odtworzył fragment kazania Ks. Skargi „O miłości Ojczyzny".

Po południu o godz. 18-ej z Małego Rynku ruszył do kościoła św. Piotra wielki, manifestacyjny pochód, w którym wzięło udział tysiące wiernych. Pochód przeszedł pod kościołem Najśw. Panny Marji, następnie Rynkiem wzdłuż linji A—B i C—D, kierując się w ul. Grodzką do kościoła św. Piotra, gdzie przybycia pochodu oczekiwali przedstawiciele władz, by następnie wziąć udział w uroczystości składania wieńców i hołdu w krypcie u trumny, kryjącej śmiertelne szczątki wielkiego Kapłana-Obywatela.

Obrazki z prześladowań chrześcijan.

Pierwszy w Koloseum męczennik.

Jeszcze się dymiły zgliszcza spalonego przez Nerona miasta, kiedy on powziął myśl we krwi chrześcijańskiej ugasić wrzącą, z powodu tego pożaru, wściekłość pospólstwa. Tak, to on, który imię swoje napiętnował wszelkiem, na jakie człowiek zdobyć się może okrucieństwem i nikczemnością, pierwszy stanął w kolei cesarzów rzymskich, którzy przeciwko sługom Bożym, choć nikomu nic złego nieczyniącym, prześladowanie wzniecili. Wyszły edykta i zaraz zewsząd podniósł się krzyk, żądający zagłady imienia chrześcijańskiego. Wszystek świat pogański z mieczem przeciw niemu wystąpił. Ledwo w całem państwie ogłoszone zostały srogie rozkazy, wszyscy, jakby opętani od złego ducha, z nieludzką zaciekłością rzucili się na niewinnych i bezbronnych uczniów Ukrzyżowanego. Szalony zamiar wytępienia i zupełnej zagłady chrześcijan, powstawszy naprzód i utwierdziwszy się w Rzymie, prędko się przyjął w każdej prowincji, w każdem mieście cesarstwa. Członkowie jednej rodziny, owszem i jednej familji, jedni przeciw drugim występowali jako oskarżyciele i oprawcy. W każdem mieście, w każdej wiosce, urząd miał nieograniczoną władzę przeciwko chrześcijanom; mógł ich wedle upodobania wtrącać do więzienia, brać na tortury i na śmierć skazywać; a drobni ci satrapowie z swojej strony nadaną im władzę przekazywali podłym i okrutnym służalcom swoim i siepaczom.

„Nad to wszystko — tak mówi jeden męczennik, przytoczony przez św. Euzebjusza — było przykazano, aby nikt dla nas nie miał pobłażania, ni litości, ale iżby wszyscy tak się z nami obchodzili, i tak nas uważali, jakobyśmy już i ludźmi nie byli".

A postrachy te nie ustawały, choć pomarli tyrani, którzy pierwsi im dali początek. Przez trzy wieki mocy piekielne prowadziły tę wojnę przeciw Kościołowi, z mniejszą lub większą zaciekłością, ale nieustannie, jak fale oceanu — to wznosząc się, to znowu opadając; to pieniac się i rzucając z szumem i hukiem nawałności morskiej, to znowu na czas krótki, jak morze przed burzą, się uciszając.

Święty Bazyli Wielki, opisując prześladowanie za Dioklecjana, taki nam skreśla ogólny obraz okropności i zgrozy krwawych onych czasów: „Domy chrześcijan, powiada, burzono i z ziemią równano; majętność ich stawała się łupem grabiciela, a ciała pastwą okrutnych liktorów, którzy je nakształt dzikich zwierząt rozdzierali, którzy wlokąc po ziemi słabe niewiasty, za włosy je na ulice wyciągali, z równą dzikością i bez najmniejszego śladu litości pastwiąc się, czy nad podeszłą matroną, czy nad młodziutką, niedorosłą jeszcze panienką. Wydawano niewinnych na męki w innych czasach największym tylko zbrodniarzom zachowane, więzienia napełniły się chrześcijanami, porwanymi z domów swoich, teraz stojących pustkami, a po jaskiniach i lasach roiły się tłumy uciekających, którzy innej nie mieli winy prócz tej, że byli czcicielami Chrystusa. Nieszczęsne to były czasy, kiedy syn własnego ojca wydawał i ojciec występował jako oskarżyciel przeciwko własnemu synowi, i niewolnik pana donosił, czyhając na majętność jego, i brat brata rodzonego krwi pożądał; żadne już uczucie, żadne węzły ludzkości nie miały znaczenia, jakoby wszystkich zły duch z piekła opętał. Dom Boży ręką bezbożną sprofanowany, ołtarze święte wywrócone; nie występowała już przed oblicze Pańskie ofiara czysta, ani wonny dym kadzidła, ani żadne miejsce nie pozostało, kędyby się sprawować mogły Boskie tajemnice; wszędy głęboka żałoba i ciemna noc, znikąd najmniejszej pociechy; rozproszone na wszystek świat zgromadzenia kapłańskie; nie mógł się zebrać ani synod, ani sobór z obawy rzezi wszędy się srożących, ale za to duchy złe obchodziły wszędy wszeteczne swe uroczystości i wszystko kurzącą się krwią ofiar swoich mazały".

Katakumby, te są wiekopomne strasznych czasów pomniki; posępne ich groby i ciemne kurytarze we wnętrznościach ziemi ukryte, składają prawdziwe, a kosztowne archiwum kościelne, bo ile tam naliczysz grubych onych płyt kamiennych, z palmą i z wieńcem na nich wyrytym, a jest ich do miljona, tyle masz autentycznych o męczennikach tam pochowanych świadectw i dokumentów.

Drugim starych triumfów pomnikiem jest Koloseum. Powstało wśród postrachów prześladowania i stało się placem boju, kędy niewinność i słabość z tyrańską przemocą i skażeniem pogaństwa się potykały. Krew i cuda i zwycięstwa młodego Kościoła wsiąkły jakoby w te poważne ruiny i jakby oponą świętych wspomnień je okryły, iż dusza wierząca wstępując na to miejsce, nie może się obronić pewnemu uczuciu czci i trwogi religijnej. Na tysiące liczą się męczennicy, którzy na tej arenie krew swoją przelali, choć niewielu między nimi, o którychby doszły do nas pewne i niewątpliwe szczegóły. Byli między tymi męczennikami książęta krwi królewskiej i biskupi i matrony zgrzybiałe i panny w pełnym blasku młodości i niewinności i dzieci ledwo wyrosłe z niemowlęctwa. Męstwo ich i cichość i triumf, jaki nad męką i śmiercią odnieśli, ta była ona moc cicha i niepokonana, która wzniosła on krzyż, dziś jeszcze ramionami swemi ocieniający spustoszałą arenę. Akty męczeńskie Koloseum, choć tak niewiele ich nam pozostało, stanowią jedną z najciekawszych i najcudowniejszych kart pierwszej historji Kościoła. W aktach tych dziwnie pięknych, a zarazem dziwnie wymownych i rzewnych, staje przed nami cała rażąca, dotykalna sprzeczność między siłą, podniosłością i wspaniałością wiary chrześcijańskiej, a niskością i niemocą i zgłupieniem niewiary; niezaprzeczony w nich dowód Boskości Kościoła Chrystusowego.

Kto był pierwszym w Koloseum męczennikiem? Odpowiedź na to pytanie rozwiąże nam zarazem to drugie, niemniej ważne: Kto przedziwne to arcydzieło sztuki budowniczej wymyślił i wykonał? Kto był ten umysł potężny, co się zdobył na myśl tej budowy olbrzymiej i wszystkie jej proporcje w tym niezrównanym porządku i harmonji ich obliczył i łuki wzniósł na łukach i rzędy na rzędach i zniósł i złożył tę górę z trawertynu i najdoskonalsze z niej wyciosał dzieło sztuki starożytnej? Izali wszystko, co nam współcześni opowiadają o tym pysznym amfiteatrze, nie opiewa zarazem chwały jego założyciela i świadcząc o niezrównanym jego talencie i duchu twórczym, nie oznajmia, iż prawdziwie znakomitym był człowiekiem ten, któremu takie dzieło istnienie swoje zawdzięcza? Któż więc był ten człowiek i jak się nazywał, byśmy imię i wizerunek jego postawić mogli w świątyni genjuszu i złożyć mu hołd czci i uwielbienia?

Ten, który zbudował Koloseum, nie potrzebuje szychu pochwał ludzkich; ale miłośnicy sztuki ze czcią wymawiają imię jego, bo chrześcijaninem i męczennikiem był. (C. d. n.).

Balony

Człowiek od niepamiętnych czasów, obserwując lot ptaków, marzył o wzniesieniu się w przestworza. Marzeniom tym dawał nieraz swój wyraz. Legenda grecka, sięgająca zamierzchłych czasów, mówi, że Dedal, budowniczy labiryntu na wyspie Krecie, uwięziony wraz z synem Ikarem przez króla Minosa, uciekli z więzienia przy pomocy skrzydeł, sporządzonych z ptasich piór, sklejonych woskiem. Jak głosi legenda, Ikar wzbił się za wysoko ku słońcu i wosk stopił się. Ikar wpadł do Morza Egejskiego, zwanego również Ikarskiem.

Od samego zarania ludzkości, tęsknota człowieka do otrząśnięcia się z ziemskich trosk ciała, znajdowała wyraz w marzeniu o wzlotach wgórę na wzór ptaków.

To też człowiek od samego początku obserwował ptaki, mechanizm ich lotu i marzył o przyprawieniu sobie skrzydeł. Wprawdzie już 220 lat przed Chrystusem słynny uczony grecki Archimedes, wynalazca gwintu, zębatego koła i dźwigni, stwierdził, że gazy, które są lżejsze od powietrza, mogą wznosić się tak długo, aż ich ciężar własny nie zrówna się z ciężarem rozrzedzonego w górze powietrza. Nikt jednak nie zwracał uwagi na tę prawdę.

Człowiek myślał wciąż o skrzydłach.

W skrzydłach tylko widział środek, zapomocą którego będzie mógł wznieść się wgórę. Dlatego też historja rozwoju ludzkości zna wiele prób i projektów wzlotów przy pomocy skrzydeł.

Uczony grecki Archytas, około 400 lat przed Chrystusem, wynalazł podobno latawca i zbudował sztucznego gołębia latającego, ale były to tylko próby marzycieli.

Naukowo zaczęto pracować nad zagadnieniem latania dopiero na przełomie 15-go wieku.

Niezwykle ciekawe spostrzeżenia opisał **jezuita Franciszek de Lan z Brescji w 1660 r.** Oparł on swe uwagi o prawo Archimedesa i oświadczył, że człowiek będzie mógł latać, jeśli będzie umiał posługiwać się próżnią, to znaczy aparatem, z którego powietrze jest usunięte. Nad teorją de Lana zaczęli się zastanawiać bracia **Józef i Szczepan Mongolfier,** synowie francuskiego fabrykanta papieru.

W 1782 roku jeden z braci wpadł na pomysł napełnienia papierowego balonu dymem. Balon ten, ku ich radości, wzniósł się do sufitu. Bracia stwierdzili wkrótce, że nie dym, ale rozgrzane powietrze, jako lżejsze od powietrza chłodniejszego, było przyczyną wzniesienia się balonu.

Ośm miesięcy później, na rynku w Annonay, bracia Montgolfier puścili wielki balon, który ogrzany zapaloną słomą, mimo deszczu, wzniósł się w powietrze i wkrótce opadł lekko.

O wynalazku braci Montgolfier zaczęto mówić wszędzie. Wynalazkiem zainteresował się fizyk Charles, który w dwa miesiące później poddał próbie pierwszy balon, napełniony najlżejszym gazem, tak zwanym wodorem.

Próba się udała, lecz nikt nie wierzył, by człowiek mógł wzbić się w powietrze, gdyż przypuszczano, że czeka go wgórze śmierć z powodu braku powietrza.

W 1783 roku w Wersalu, w obecności króla, bracia Montgolfier wypuścili wielki balon, wypełniony ogrzanem powietrzem. Do balonu włożono kurę, kaczkę i barana.

Po pewnym czasie balon wylądował. Zwierzęta były zdrowe! Nic im się nie stało. Tylko baran uderzył kurę rogami i lekko ją skaleczył.

W dwa miesiące później odbył się **pierwszy lot człowieka.** Owymi odważnymi lotnikami byli de Rozier i jego przyjaciel Laurent, którzy po usilnych staraniach uzyskali wreszcie zezwolenie na lot od króla, przeciwnego podobnym próbom. **Lot odbył się 21 listopada 1783 roku.**

Wkrótce uznano, że balony napełniane ogrzewanem powietrzem, są niepraktyczne. Zaczęto je przeto napełniać gazem, początkowo wodorem, później gazem świetlnym, jako tańszym.

We wszystkich krajach zaczęto odbywać loty doświadczalne i zdawało się, że zagadnienie unoszenia się w powietrzu zostało rozwiązane.

Wkrótce jednak stwierdzono, że balon zdany jest na łaskę wiatru, że choć człowiek nauczył się latać, nie może jednak nadać temu lotowi pożądanego kierunku. Znów zaczęto przemyśliwać nad tem zagadnieniem. Zbudowano balon ze śmigłem, poruszanem siłą ludzką. Próby te jednak zawiodły. Przez długie lata nie zdołano nic wymyśleć, coby pozwoliło na dowolne kierowanie balonem. Dopiero w 1852 r. inżynier francuski Giffard zbudował balon o kształcie podłużnym i zaopatrzył go w maszynę parową i śmigło. Giffard osiągnął szybkość trzech kilometrów na godzinę pod wiatr. **Był to początek sterowca.**

Budowa sterowców na większą skalę rozpoczęła się jednak dopiero pod koniec 19-go i na początku 20-go wieku, gdy wynaleziono motor spalinowy i aluminjum. Sterowce zbudowane są częściowo z aluminjum i zaopatrzone w dwa stery, do kierowania lotu w prawo i lewo, wgórę i dół. Znaczne ulepszenia w budowie sterowców wprowadzili inżynier francuski **Santos-Dumont, a później hrabia Zeppelin.**

Dziś sterowce czynią zadość wszelkim wymaganiom, stawianym technice balonowej; przewożą setki ludzi i tysiące kilogramów poczty z jednego końca świata na drugi, oddając wielkie usługi ludzkości.

Balon kulisty natomiast, poza swą wartością dla wojska do badania terenu, oraz jako sprzęt sportowy, oddał nieocenione usługi jako instrument do badania atmosfery. Dzięki balonowi zdołano zbadać naukowo otaczające nas powietrze do wysokości 22 tysięcy metrów, poznać jego temperaturę w tej wysokości, gęstość, prądy, naświetlenie różnemi promieniami i t. p.

Przy pomocy balonu np. profesor Piccard wzbił się 16 tysięcy m. ponad ziemię, by dokonać badań nad stratoferą i możliwościami lotów w stratosferze, to jest w regionach, gdzie powietrze jest bardzo rozrzedzone i nie stawia oporu. Ponadto przeprowadził badania nad tajemniczemi promieniami kosmicznemi, które wywierają wielki wpływ na ziemię naszą, a nie są jeszcze zbadane.

Lotnicy amerykańscy wzbili się na wysokość 22 tys. m, gdzie dokonali bardzo ciekawych pomiarów i badań.

Ostatnio kierownik waszyngtońskiego Instytutu meteorologicznego skonstruował **balon, który może się wznieść do wysokości 32.000 metrów.**

Polska zajmuje również wybitne miejsce w dziejach rozwoju lotnictwa. **W roku 1784 odbywały się w Krakowie pierwsze próby z balonem,** zorganizowane dzięki staraniom prof. matematyki Jana Śniadeckiego, lekarza Królewskiego, Jaśkiewicza i innych. W roku 1790 przybył do Polski słynny lotnik francuski Blanchard, który „wzniósł się pod obłoki" w Warszawie. W powstaniu 1831 roku zamierzano skorzystać z balonu, przywiezionego z Francji w tym celu przez rodzinę Garnierów, słynnych lotników francuskich.

Po wojnie światowej lotnictwo w Polsce rozwinęło się niezmiernie szybko i zdobyło należyte uznanie zagranicą. W międzynarodowych zawodach balonowych o puhar Gordon Bennett'a zwyciężyły polskie balony w roku ubiegłym po raz trzeci i puhar przeszedł na własność Polski.

Prof. Piccard do przyszłego lotu stratosferycznego zamówił balon w Polsce, uznając tem samem wyższość polskiej techniki balonowej.

Polskie silniki lotnicze zwracają powszechną uwagę na wystawach międzynarodowych.

Wszystkie te sukcesy świadczą o tem, że polskie społeczeństwo umie należycie ocenić wartość i przyszłe znaczenie lotnictwa.

Balony, mimo swego młodego stosunkowo wieku, oddały już ludzkości olbrzymie usługi. Dzięki nim odwieczne marzenie człowieka o locie w przestworzach stało się rzeczywistością. Dzięki nim, przez zbadanie stratosfery, przyjdzie czas, w którym lotnik, pędzący w stratosferze wzdłuż równika około 1500 kilometrów na godzinę, nie zobaczy nigdy zachodu słońca. Badania stratosfery doprowadzą może już w krótkim czasie do dalszych wynalazków, umożliwiających regularne wysyłanie rakiet pocztowych, któreby np. przez kilka godzin przebyły drogę z Europy do Ameryki.

Badania stratosferyczne mogą mieć również przełomowe znaczenie dla przewidywania pogody na dalszą metę, co jest niezmiernie ważne dla rolnictwa, lotnictwa i t. p.

Przyszłość dopiero wykaże w całej pełni, jak wiele zawdzięcza ludzkość wynalazkowi balonów.

Wspomnienie pośmiertne

Głośny był Szczepanów w ostatnich tygodniach. Z radością wielką obchodził 900-letnią rocznicę urodzin Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, którego kolebką była ta urocza miejscowość. Z radością równie wielką witała ta parafja i przyjmowała tysiące pielgrzymów, spieszących na uroczystości jubileuszowe.

Dziś cały Szczepanów we łzach. Pan Bóg powołał przed swój tron wikarjusza tej parafji, **śp. Ks. Stanisława Kołka.** A powołał tak nagle, że ludzie wprost uwierzyć nie mogą, iż już niema Drogiego Ks. Stanisława, który tak gorliwie pracował wśród nich i tyle poświęcenia wkładał w przygotowanie Jubileuszu. Dnia 25 maja w poniedziałek przyszedł pierwszy atak choroby. Okazała się potrzeba odwiezienia go do Krakowa na operację. Odjeżdżając, miał śp. Ks. Stanisław przeczucie zgonu, bo żegnając się z otoczeniem, wyraził życzenie, by w razie śmierci, pochowano go w Szczepanowie.

Odjechał. Wrócił za tydzień, ale... w trumnie. Pogrzeb jego w dniu 3 czerwca br. przemienił się we wspaniałą manifestację. W pogrzebie wzięło udział 58 Księży, wśród których był Ks. Prałat Dr. Tomasz Włoch z Tarnowa i Ks. Prałat Jędrzej Mucha z Okulic. Prócz parafjan Szczepanowa, którzy prawie wszyscy oddali ostatnią przysługę Zmarłemu, przybyły Jadowniki w procesji, parafja rodzinna śp. Ks. Stanisława. Nabożeństwo żałobne odprawił i poprowadził kondukt Ks. Prałat Dr. Tomasz Włoch. Kazanie wygłosił kolega Zmarłego, Ks. Karol Pękala z Tarnowa. Słowom kaznodziei towarzyszył ustawiczny płacz i szloch ludu, który tak licznie brał udział w pogrzebie, że obszerny kościół szczepanowski nie mógł pomieścić uczestników. Kaznodzieja przemówił na temat słów św. Pawła: „Chrystus jest mojem życiem — a śmierć moim zyskiem". Wykazał, że Chrystus naprawdę był życiem śp. Ks. Stanisława, bo był jego Mistrzem, Nauczycielem i Przewodnikiem, a Zmarły zawsze i wszędzie szedł karnie i ochotnie za Jego wskazaniami. Śmierć też jest zyskiem dla Ks. Stanisława. Obumarł on, jako kapłan, rodzinie, światu i sobie samemu, woli swojej i to obumarcie nagradzał mu obficie Pan Jezus swemi pociechami; ileż więcej nagrodzi go teraz, gdy śmierć cielesna stawiła jego duszę u boku Chrystusa, któremu całe życie wiernie służył. Stąd może śp. Zmarły powiedzieć za Apostołem: „Chrystus jest mojem życiem, a śmierć moim zyskiem".

Już nie płacz, ale krzyk bólu wyrwał się z tysięcy uczestników pogrzebu, kiedy kaznodzieja żegnał przedwcześnie zmarłego w imieniu swojem, kolegów, braci kapłanów, matki i wszystkich tych, nad którymi Zmarły pracował. A łzy te dawały najwymowniejsze świadectwo wartości duchowej śp. Ks. Stanisława.

Olbrzymi kondukt pogrzebowy oświecało prześliczne, wiosenne słońce. To słońce promienne, natura rozkwiecona, a przedewszystkiem czyste, pracowite i ofiarne życie śp. Ks. Stanisława budziły pełen nadziei radosny nastrój i to przekonanie, że parafja szczepanowska znalazła nowego orędownika u Tronu Bożego.

Na cmentarzu pożegnał Zmarłego imieniem parafji prezes Parafjalnej Akcji Katolickiej. W serdecznem przemówieniu przedstawił zasługi Zmarłego na polu Akcji Katolickiej i dał wyraz wielkiemu smutkowi, który przepełnia dusze parafjan.

Historja życia śp. Stanisława jest krótka. Urodził się w Jadownikach w roku 1905, maturę gimnazjalną złożył w Brzesku w roku 1924. Po ukończeniu Seminarjum w Tarnowie, wyświęcony na kapłana w roku 1928, był wikarjuszem w Wietrzychowicach, potem w Gawłuszowicach, w Żdżarcu, a nakoniec w Szczepanowie. Wszędzie zostawił najlepsze wspomnienia, jako wzorowy, pracowity, ofiarny, a przytem pogodny kapłan. Zaletami swojego życia kapłańskiego pozyskiwał miłość wiernych. Stąd nie dziw, że przedwczesny zgon jego taki żal wywołał u wszystkich, nad którymi pracował i którzy go znali.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

DZIAŁ KOBIECY

Szanuj książkę

Miałam książkę ukochaną, jedną z tych, po którą się nieraz sięga, by się pokrzepić jej treścią, którą z niesłabnącem zainteresowaniem można czytać po kilka razy. Jednem słowem, książkę wartościową, o bogatej treści. Tę książkę pożyczyłam pewnego dnia znajomym. Długo ją trzymali. Nareszcie, po kilkakrotnem upomnieniu się zwrócono mi ją pewnego pięknego dnia.

Była obłożona czystym, grubym papierem. Zadowolona, że ją znowu mam, włożyłam ją na półkę, nie przeglądając zupełnie. Po kilku dniach dopiero zajrzałam do jej wnętrza. Oczom nie wierzyłam! Ten czysty papier, który mi się tak podobał, otulał wnętrze straszne. Brudne, pokreślone kartki, których rogi były pozaginane, pozbawione grzbietu, trzymały się luźno twardych okładek, wsuniętych w ten gruby papier. Biedna, zniszczona książko! Jakże mi cię żal...

Strzegłam cię, aby ci u mnie było dobrze. Uważałam cię za przyjaciela, który mi przynosił myśli dobre, czerpałam z tego skarbu, jaki z natchnienia Bożego włożył autor w twoją treść. A ponieważ chciałam, by to złoto twych myśli stało się udziałem szerszych kół, pożyczyłam cię.

Przecież zadaniem książki nie jest wystawanie na półkach lub w szafach, ale wędrówka z rąk do rąk, by oświecać, pouczać, rozweselać. — Zwłaszcza w dzisiejszych, smutnych czasach dobra książka jest prawdziwym przyjacielem.

Nie każdego dziś stać na kupno książki, ale do dobrego obchodzenia się z nią powinien się każdy poczuwać.

W szerokich masach ludności jest dziś wielki głód książek i niejednemu bezrobotnemu zapełniły nadmiar wolnego czasu i uchroniły go od rozpaczy, odwracając myśl od smutnej rzeczywistości.

Powstają coraz to nowe bibljoteki przy Oddziałach Akcji Katolickiej w miasteczkach i wsiach, zwiększa się liczba czytających z dnia na dzień. Ale pożyczając, trzeba pamiętać o oddaniu, nie czekając, aż się o nią upomną i w takim stanie, by po nas jeszcze wiele innych ją czytać mogło.

W pewnym domu mały chłopczyk bawił się starą książką. Powydzierał kartki, pomiął je, rozrzucił po izbie. Starsi, którzy na to patrzyli, mieli z tego uciechę. Kiedy na to nadeszła właścicielka książki i głośno wyrażała swój żal, pocieszono ją słowami, że książka przecież już była stara. Tak! Była stara, ale właśnie dlatego posiadała tem większą wartość, bo już takiej za drogie pieniądze nie kupi. Zresztą nowa czy stara, własna czy pożyczana, nie powinna się dostać w rączki dziecka na rozdarcie. Książki należy chronić przed zniszczeniem i opiekować się niemi.

Mam tu na myśli tylko dobre książki. Niestety, dziś zalewa nas powódź książek złych. Są ludzie, którzy nadużywając swój talent, piszą rzeczy straszne. Jest to jad, który zatruwa duszę. Gdy zjawi się taki wysłannik piekła w twojej chacie i zaofiaruje ci nabycie takiej książki, wypędź go na cztery wiatry.

Ale o tem kiedy indziej obszerniej napiszemy.

Dziś chciałam tylko poruszyć sprawę dobrego obchodzenia się z książką dobrą, przyjacielem, doradcą.

Z obfitego księgozbioru pożyczyłam raz książkę. Gdy ją otworzyłam, wypadła z niej kartka, z obydwóch stron zapisana. Na pierwszej stronie były następujące przestrogi:

1) Uważaj sobie za grzech pożyczyć mnie i nie oddać właścicielowi.
2) Nie dotykaj mnie brudnemi rękami.
3) Zanim zaczniesz mnie czytać, obłóż mnie w papier.
4) Nie czytaj mnie jedząc i nie kładź na stół po jedzeniu.
5) Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
6) Nie śliń palców przy obracaniu kartek.
7) Nie zaginaj rogów kartek.
8) Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry.
9) Nie kładź mnie w byle jakiem miejscu, np. między garn-

ki, na piec, pod nogę chwiejącego się stołu, jako przykrycie garnka i t. d.

10) Chroń mnie przed wilgocią i słońcem.

11) Nie rób na moich czystych kartkach znaków, dopisków.

12) Nie dawaj mnie dzieciom do zabawy.

Były to przestrogi, mające na celu ochronę zewnętrznego wyglądu książki.

Na odwrotnej stronie tej kartki dopisał jakiś miłośnik książki kilka uwag, odnośnie do wykorzystania jej treści, a brzmiały tak:

1) Czytaj mnie uważnie.

2) Wydobądź ze mnie duszę autora.

3) Zanotuj sobie myśli, które najwięcej do twej duszy przemawiają.

4) Pamiętaj o mnie, bo pamięć twoja będzie świadczyła o mojej wartości.

5) I... wracaj do mnie! i czytaj mnie głośno, aby nieumiejący czytać poznali moją treść. Es.

O zachodzie słońca

(Obrazek z doby bolszewickiej Rosji).

Wyszedłszy rano za interesami, wracałem w samo południe. Dzień był pogodny, słońce sypało żarem, a powietrze było tak duszne, że oddech zapierało.

Szedłem przy domach, bo tam słońce mniej piekło... naraz i tu mnie dosięgło. Chciałem przejść na drugą stronę, gdzie właśnie położył się cień, kiedy — mijając domek robotniczy — ujrzałem w ogródku małego chłopczynę.

Ogródek był maleńki, zaledwo na dwie grządki, bez drzew, bez cienia. Chłopczyna siedział na niskiej ławeczce, a na jego płową główkę, bez nakrycia i na plecy rzucało słońce całe snopy swoich gorących promieni. Przeraziłem się na ten widok i zawołałem:

— Dziecko, nie siedź tak w samem słońcu, bo możesz się rozchorować!...

Podniósł głowę, zwrócił na mnie duże, smutne oczy i odpowiedział:

— Mnie nie gorąco, panie...

— Jakto?... Nie gorąco ci w tem słońcu?

— Nie, panie! W słońcu przyjemnie. Bez słońca, albo w izbie zimno.

— Zawsze ci zimno, gdy nie jesteś w słońcu? — pytałem dalej.

— Dawniej mi zimno nie było, dopiero teraz, odkąd ich niema — dodał smutno.

— Odkąd kogo niema?

— Ojca i matki, panie...

— A gdzież oni są?

— Gdzie są, nie wiem, zapodzieli się.

— Jakto zapodzieli się?! Odeszli i ciebie zostawili? — pytałem zaciekawiony.

— Nie zostawili, nie zostawili! — mówił z naciskiem. — Poszliśmy wszyscy, ale oni nie wrócili.

A potem już bez pytania mówił:

— To już dawno temu... Jeszcze zimą... W niedzielę poszliśmy wszyscy troje z innymi robotnikami do najwyższego komisarza w Piotrogrodzie... — Zakaszlał się, a po chwili ciągnął dalej: — Aleśmy nie doszli... Po drodze wojsko zaczęło do nas strzelać, zrobił się lament i krzyk okrutny... Jedni padli, drudzy uciekli!... W strachu chwyciłem się mocno sukni swej matki i biegłem, co tchu starczyło... Kiedy już nic nie było słychać, przystanęliśmy. Wtedy zobaczyłem, że się nie matki trzymałem, panie, jeno sąsiadki, a matka została tam...

Kiedy to mówił, z dużych, smutnych oczu popłynęły łzy.

— Chciałem się wrócić, ale sąsiadka zabrała mnie ze sobą, kazała przy oknie siedzieć i patrzeć, to zobaczę, jak pójdą do domu... Siedziałem i patrzyłem... Już było ciemno, a jeszcze patrzyłem, ale nie przyszli i do tej godziny ich niema, chociaż to już tak dawno!... Ludzie mówią — ciągnął dalej — że byłoby dobrze dla mnie, gdyby choć jedno było wróciło. — Zatrzymał się.

Wtedy, aby coś powiedzieć, zapytałem:

— A które wolałbyś, aby wróciło?

Zamyślił się, a potem odparł z prostotą:

— Nie wiem, panie, oboje mnie kochali bardzo.

Żal mi się go zrobiło.

Smutne jego oczy posmutniały jeszcze więcej, a i kaszel zaczął go bardziej męczyć. Chcąc ochronić jego chore płuca, powiedziałem mu, że już muszę odejść, ale jutro, a najdalej pojutrze przyjdę znów i znów pogadamy.

— A może ci co dobrego do zjedzenia przynieść? — pytałem.

— Dziękuję, panie... Jeść mi dają, ile zechcę... — odrzekł.

— A więc nic nie chcesz?

Znów się zamyślił, a potem nieśmiało, a prosząc, mówił:

— Jabym chciał coś, panie... ale to bardzo drogie.

— Cóż takiego? Powiedz dziecko! — rzekłem.

— Chciałbym obraz Bogarodzicy, taki, jaki był w domu, przed którym zawsze modliliśmy się. Bogarodzica uśmiechnięta, w złocistych ramach. Ale to bardzo drogie, panie — dodał zafrasowany.

— Czyż u sąsiadki niema Bogarodzicy? — zapytałem.

— Jest, jest, panie!... — mówił prędko, jakby chciał, abym ani na chwilę nie przypuszczał, że niema. — Jest, ale... nie wiem, jakby to powiedzieć. Gdy patrzę na Nią przy modlitwie... może to złe, co chcę powiedzieć, ale mi się zdaje, że się gniewa na mnie, bo się tak nie uśmiecha, jak Ta w domu, a ja się boję teraz, odkąd ich niema, gdy się kto na mnie gniewa...

Obiecałem mu, że jak dostanę taki obraz, to mu przyniosę jutro, albo pojutrze.

Dziękował już naprzód, a jego smutne oczy weselej na mnie patrzyły.

— — — — — — — — —

Na drugi dzień, wychodząc, wstąpiłem do sklepu obrazów. Niedługo trwało, a znalazłem, czego szukałem. Byłem pewny, że to obraz, o który chodziło, bo zapas był znaczny, więc musiał być pokupny. A że był niewielki, kazałem zapakować, zabrałem sam i poszedłem ucieszyć chorego malca. Już zdaleka widziałem, że siedział na ławeczce z głową zwróconą w stronę, w którą wczoraj widział mnie odchodzącego. Czekał więc.

Naraz podniósł się szybko i podbiegł do płociku, okalającego ogródek. Spostrzegł mnie widocznie i zobaczył, że coś niosę. Kiedy zbliżyłem się do niego i zacząłem zdejmować papiery z obrazu, stał bez ruchu, prawie nie oddychając, tylko patrzył.

Ujrzawszy obraz, zawołał z zachwytem:

— To Ona!... To Ta sama, co w domu!...

Wyraz nieskończonej błogości i szczęścia oblał jego twarzyczkę. Zapomniał o mnie, o wszystkiem, tylko patrzył i patrzył, a jego zazwyczaj smutne oczy błyszczały radością.

— Tak, to Ta sama, co w domu!... Jeno tamtę, jak rodzice nie przychodzili, zabrał gospodarz za resztę czynszu. Mówiąc to posmutniał.

Ostrożnie podniósł obraz do góry i tak przy samej ramie, niziuteńko pocałował. Potem zwrócił się do mnie cały drżący i dziękował, dziękował tkliwie i serdecznie, jak tylko dzieci umieją. Widząc, że drży, zapytałem:

— Tobie zimno, dziecko?

— Nie panie! — odpowiedział — jeno się tak cieszę.

Zakaszlał, a po chwili dodał:

— Ten kaszel i to zimno, to od owego pogrzebu w nocy.

Zaciekawił mnie tem powiedzeniem i właśnie miałem zapytać, kiedy on już mówić zaczął:

— Na drugi dzień po tej niedzieli, w którą się rodzice zapodzieli, przychodziło dużo ludzi do sąsiadów... mówili, że po południu będzie pogrzeb zabitych. Że wszyscy pójdą... i ja miałem pójść z sąsiadką. A jak inni przyszli, to znów mówili, że ich w dzień grzebać nie będą, jeno w nocy. Smutno mi było, że nie pójdę i nie zobaczę, jak ich będą chowali. Czy będzie dość światła? Czy ładnie będą śpiewać? W nocy spać nie mogłem, bo mi się zdawało, jako wołają, żebym szedł na pogrzeb. Myślałem sobie: wstanę i pójdę. Przynajmniej zobaczę i wiedzieć będę, jak moi pochowani. A że to niedaleko od ulicy, która na cmentarz wiedzie, wstałem cichutko, jeszcze ciszej otworzyłem drzwi i poszedłem.

(Dokończenie nastąpi).

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Program nowego rządu.

Na pierwszem posiedzeniu Sejmu p. premjer, gen. Sławoj - Składkowski wygłosił zwięzłe i treściwe przemówienie, w którem przedstawił w ogólnych zarysach program nowego rządu. Prace jego zmierzać będą głównie do poprawy gospodarczego położenia kraju, oraz wzmocnienia w społeczeństwie tych nastrojów, które lepsze jutro zapewnić mogą. Naczelnym nakazem chwili obecnej jest obrona Polski. Koło tego najważniejszego celu, idąc za wezwaniem generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego, winien się karnie i zwarcie zespolić cały naród. By to zespolenie łatwiej mogło nastąpić, winni wszyscy obywatele, zarówno zasłużeni w dawnych bojach, jak i chłopi, robotnicy i inteligencja, stanąć w jednej organizacji, podporządkować się jednolitym wskazaniom naczelnego wodza.

Walkę z komunizmem, przy pomocy środków jedynie policyjnych, rząd obecny uważa za niewystarczającą i bezskuteczną. Komunizm szerzy się tylko wśród tych, co żyją w nędzy i stale głodują. Dlatego rząd będzie się starał zapewnić wszystkim pracę i chleb.

Wkońcu p. premjer, przypominając słowa gen. Rydza-Śmigłego: „Trzeba zacząć surowe życie" — wezwał wszystkich, by posłusznie i ochotnie poszli za tym rozkazem obecnego wodza, który nietylko jest strażnikiem całości granic Rzeczypospolitej, ale jednocześnie sprawuje czujny nadzór nad duszą narodu.

Nowy rząd we Francji.

Zgodnie z przewidywaniami, rząd we Francji utworzyli socjaliści wespół z radykałami. Na jego czele stoi socjalista, żyd Blum. Przewodniczącym Izby deputowanych został wybrany radykał Herriot. Nowy rząd przystąpi w najbliższym czasie do realizacji zasadniczych punktów programu „Frontu Ludowego", do wprowadzenia wielkich reform wewnątrz kraju, w jego życiu gospodarczem. Już zapowiedział wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy i płatnych urlopów dla robotników. W dziedzinie polityki zagranicznej będzie on oczywiście dążył do dalszego jeszcze wzmocnienia i utrwalenia sojuszu i współpracy Francji z Sowietami, będzie popierał dotychczasową politykę Ligi Narodów, a sprzeciwi się zajęciu Abisynji przez Włochy. Niewiadomo, jaką postawę przyjmie w stosunku do Niemiec, z któremi nie łatwo przyjdzie mu zawrzeć i utrzymać szczere porozumienie. W ten sposób — jak widzimy — „Front Ludowy", pod przewodnictwem socjalisty i żyda, odsuwa Francję od przyjaźni Włoch i Niemiec, a prowadzi ją w niebezpieczne objęcia Sowietów.

Strajk obejmuje całą Francję.

Mimo powstania nowego, socjalistycznego rządu, trwający od dwóch tygodni we Francji strajk nie ustaje, lecz coraz bardziej się wzmaga i rozszerza. W coraz to nowych okręgach przemysłowych, w stolicy i na prowincjach, robotnicy porzucają pracę, żądając podniesienia płacy. Strajkują metalowcy, pracownicy zakładów chemicznych, meblarskich i rzeźni miejskich, tragarze na dworcach kolejowych, murarze, kelnerzy, drukarze i inni. Liczba strajkujących wynosi około 500 tysięcy. Wszelkie próby zażegnania strajku okazały się dotąd daremne. Ma on bowiem podłoże nietylko ekonomiczne, ale przedewszystkiem społeczno-polityczne. Nie tyle o zarobki robotnikom chodzi, ile o wywarcie na nowy rząd nacisku, by ten jak najrychlej przystąpił do wykonania wiecowych haseł i obiecanek, głoszonych przez przywódców „Frontu Ludowego", co się równa przekształceniu gospodarczego życia kraju na modłę bolszewicką. Czy rząd się z tem pospieszy — wkrótce się przekonamy.

Czy wrócą Habsburgowie na tron w Austrji?

Mimo stałych, oficjalnych zaprzeczeń, coraz więcej się mówi o ciągłych przygotowaniach i zabiegach rządu austrjackiego w celu ułatwienia Habsburgom powrotu na tron. Chodzi głównie o uzyskanie na to zgody nie tyle państw Małej Ententy, co przedewszystkiem Włoch i Niemiec. W ubiegłym tygodniu wyjechał do Włoch kanclerz Schuschnigg. Ma się on spotkać z Mussolinim i odbyć z nim szereg ważnych konferencyj. Przypuszczają, że głównym tematem ich rozmów ma być właśnie kwestja powołania arcyksięcia Ottona Habsburga na tron austrjacki. Niewiadomo, jakby się do tego planu odniósł Hitler, który przecież nie ukrywa swych zamiarów przyłączenia Austrji do Niemiec. Najbardziej oczywiście cała ta sprawa niepokoi Czechy i Jugosławję, które to państwa stanowczo występują przeciwko powrotowi Habsburgów do Austrji. Czy jednak w danej chwili nie zmienią swego stanowiska? W polityce zdarzają się różne niespodzianki.

Negus w Anglji.

Były cesarz Abisynji przybył już ze swym dworem do Anglji, gdzie zamierza na dłuższy czas pozostać. Ze swej nowej siedziby miał on się wybrać do Genewy, ażeby w Lidze Narodów osobiście upomnieć się o swoją krzywdę i tron, ale po naradzie ze swymi doradcami odstąpił od tego zamiaru. Rada Ligi zbiera się 28 czerwca, by ostatecznie rozstrzygnąć kwestję włosko - abisyńską. Czy wynik jej obrad i postanowień będzie dla negusa korzystny — trudno przewidzieć. Choćby zresztą był najprzychylniejszy, to i tak nie przywróci mu utraconego tronu, ani państwa.

Abisynja pod rządami włoskiemi.

Rząd włoski uchwalił już plan politycznej i administracyjnej organizacji nowo zdobytego kraju. Abisynja została podzielona na pięć prowincyj. Na czele całego kraju stoi generalny gubernator, z tytułem wicekróla. Zniesioną została władza i stanowisko rasów, którzy mocno dawali się we znaki podległej ludności. Również zostały zniesione wszelkie różnice polityczne i społeczne pomiędzy poszczególnemi szczepami kraju. Wszyscy mieszkańcy odtąd mają równe prawa i obowiązki. Jak widzimy, Włochy w szybkiem tempie zaprowadzają w tym nieszczęsnym kraju nowy porządek i ład.

Unieważniam zgubioną legitymację Biura Pośrednictwa Pracy Tarnów, Nr. 480/34. **Szymala Edward.**

Z DIECEZJI

Staraniem Akcji Katolickiej urządzono w Czerminie dnia 29 maja br. **„dzień chorych“.** Dwudziestu chorych przywieziono do kościoła na wozach, przybranych zielenią. Opiekę nad chorymi objęła prez. oddz. KSK. Gruszecka przy pomocy całego zarządu P. A. K.

Uroczystą Mszę św. odprawił ks. proboszcz J. Jarosz. Podczas Mszy św. przystąpili chorzy do Komunji św. Potem nastąpiło śniadanie i wspólna fotografja. Podczas śniadania druchny śpiewały pieśni, które przygotował z niemi ks. katecheta Witek i wygłosiły cztery deklamacje. Ks. proboszcz wygłosił do chorych piękną naukę, przedstawił im cel A K., oraz jak ona działa w naszej parafji. Zaznaczył też, że **gdyby nie A. K., toby napewno nie było w parafji dnia chorych.** Po przemówieniu prez. P. A. K. Golby, zakończono tę rzewną uroczystość pieśnią: My chcemy Boga. J. G.

Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Sączu rozpoczął „Tydzień P. C. K.“ w dniu 31 maja. Uroczystości wypadły w tym dniu imponująco. Młodzież P. C. K. wzięła udział w Mszy św. i wysłuchała kazania. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie sztandarów P. C. K. przez ks. prałata R. Mazura. Karne szeregi młodzieży szkolnej z opaskami C. K. przemaszerowały przez ulice miasta. Piękny widok przedstawiały szeregi Rezerwowych Sióstr Pogotowia Sanitarnego, ubrane, jak na pole boju, w białe płaszcze z widniejącym czerwonym krzyżem na rękawach.

Druchna KSMż., Oddział II. Nowy Sącz.

Wioska **Paszyn w parafji nowosądeckiej** przeżyła w dniu 28 maja br. niezwykle podniosłe i wzruszające chwile. Był to **dzień chorych** i **poświęcenie dzwonu** kościelnego. Wszyscy chorzy tej wioski przystąpili w tym dniu do Spowiedzi, z przejęciem i łzami w oczach wysłuchali Mszy św., która się odprawiła na miejscu, gdzie wkrótce stanie kościół. Po uroczystem nabożeństwie nastąpiło poświęcenie dzwonu, który otrzymał imię „Roman“. Gdy po raz pierwszy w tej wiosce ozwał się dzwon na „Anioł Pański“, zabiły żywiej biedne serca. Spracowane dłonie znaczyły krzyż na piersiach, a usta chorych szeptały modlitwę Anioł Pański do Uzdrowienia chorych i Pocieszycielki strapionych. **Było to wielkie święto! Święto chorych, którzy latami całemi nie byli w kościele, a** teraz na widok ołtarza we własnej wiosce z radości płakali. Wrócili do swoich domów z radosną nadzieją, że wkrótce sam Pan Jezus wśród nich zamieszka. Uczestniczka.

Staraniem Caritas i Stow. św. Wincentego à Paulo urządzono w Ropczycach w dniu 2 czerwca br. **dzień chorych.** Członkowie Caritas przy pomocy członków III. Zakonu wyszukali w każdej dzielnicy parafji chorych i kaleki. roznosząc przytem serdeczne odezwy ks. proboszcza A. Rogoża. Na uroczystość tę przybrano kościół w zieleń i kwiaty, przygotowano też wygodne leżaki dla ciężko chorych i krzesła dla silniejszych w całem prezbiterjum.

W dzień 2 czerwca od wczesnego rana przygotowywała Siostra parafjalna p. Lisowska przy pomocy członkiń śniadanie dla chorych w dwóch pokojach na plebanji.

O godz. 6 rano zaczęli napływać chorzy. Siostry Służebniczki objęły nad nimi opiekę, był też lekarz Dr. Lic i pomoc sanitarna. Chorzy przybyli do kościoła w liczbie 45. Wyspowiadali ich miejscowi Księża. Mszę św. z wystawieniem P. Jezusa w monstr. odprawił Ks. Kanonik. Wzruszający był widok biednych chorych, wyciągających błagalnie ręce do Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie, przed którym może już długie lata nie mieli sposobności modlić się. A podczas przemówienia Ks. Kanonika płakali biedni chorzy ze wzruszenia. Potem udzielono im Komunji św.

Po Mszy św. zaproszono wszystkich chorych na śniadanie podczas którego panował nastrój miły, rodzinny. Uczestn.

Dnia 7 bm. odbyła się z racji „Tygodnia P. C. K.“ zbiórka uliczna na cele Polskiego Czerwonego Krzyża, która przyniosła 288 zł. 32 gr.

Wszystkim Paniom i Panom, którzy zbiórką i jej zorganizowaniem, jak również tym, którzy choćby najskromniejszym datkiem przyczynili się do uzyskania zebranej kwoty, składa Oddział tarnowski P. C. K. serdeczne podziękowanie.

Za Zarząd: Prezes Dr. Stanisław Goździewski.



JEm. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski Arcybiskup Metropolita Warszawski obchodził w dniu 30 maja b. r. 50-lecie święceń kapłańskich. Katolicy stolicy i całego kraju uczcili tę rocznicę uroczystemi obchodami w dniu 3 i 4 czerwca.

Z POLSKI

Ostatnie pożegnanie na ziemi polskiej Ks. Kardynała Marmaggiego. W czwartek 4 b. m. opuścił Warszawę i Polskę JEm. Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi, Pronuncjusz Apostolski. Odjeżdżającego przedstawiciela Ojca św., który po ośmiu latach pobytu w naszym kraju pozyskał sobie serca najszerszych sfer społeczeństwa, żegnano bardzo uroczyście i ze szczerym żalem. Na dworcach w Warszawie, Częstochowie, Radomsku, Zawierciu i Sosnowcu ustawiły się reprezentacje organizacyj i stowarzyszeń katolickich ze sztandarami i orkiestrami, manifestując wraz z licznemi rzeszami publiczności ku czci przejeżdżającego dostojnika Kościoła.

Szczególnie uroczyste pożegnanie odbyło się w Katowicach, gdzie na dworzec, na którym zgromadziły się bardzo liczne delegacje Stowarzyszeń Akcji Katolickiej i tłumy ludności, przybył również JE. Ks. Biskup Bromboszcz. Odpowiadając na przemówienie pożegnalne Ks. Biskupa Bromboszcza, Ks. Pronuncjusz zaznaczył, że po długich latach pobytu wśród nas pokochał Polskę, jako drugą swoją Ojczyznę. Teraz, odjeżdżając, składa Narodowi i Państwu Polskiemu swoje najlepsze, najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego rozwoju w obfitości błogosławieństw Bożych. Pociąg, wiozący Ks. Pronuncjusza, ruszył z przepełnionego Ślązakami dworca katowickiego przy śpiewie „Boże coś Polskę“.

Jubileusz Ks. Kard. Kakowskiego. W dniu 30 maja b. r. upłynęło, jak wiadomo, 50 lat od dnia, w którym Ks. Kardynał Al. Kakowski otrzymał święcenia kapłańskie. W dniu jubileuszu Ks. Kardynał Kakowski odprawił w swej prywatnej kaplicy cichą Mszę św. w obecności Księży Biskupów kapituły metropolitalnej, kapituły łowickiej, przedstawicieli zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich. Po Mszy św. Ks. Kardynał Kakowski udzielił błogosławieństwa pasterskiego

i serdecznie podziękował obecnym w kaplicy za pamięć i modlitwy.

Nowy nuncjusz apostolski w Warszawie. Według informacyj z kół watykańskich, nuncjuszem apostolskim w Warszawie zostanie arcybiskup Ermenegildo Pellegrinetti, obecny nuncjusz apostolski w Białogrodzie.

Arcybiskup Pellegrinetti, urodzony w Camaiore, diecezji Lucca, liczy obecnie lat 60. Konsekrowany na arcybiskupa tytularnego Adany w roku 1922, stanowisko nuncjusza apostolskiego w Białogrodzie zajmuje od tegoż roku. W Białogrodzie współpracownikiem jego w charakterze sekretarza był ks. prałat Alfred Pacini, obecny audytor nuncjatury warszawskiej.

Ks. Nuncjusz Pellegrinetti znany jest dobrze społeczeństwu polskiemu, gdyż w okresie urzędowania obecnego Ojca św. Piusa XI. na stanowisku nuncjusza w Polsce był sekretarzem, a następnie audytorem nunciatury warszawskiej.

Powitanie dostojnego uczestnika zjazdu bibljotekarzy. Dnia 30 maja przybył z Rzymu do Warszawy mgsr. Eug. Tisserand, podprefekt Bibljoteki Watykańskiej, który z woli Ojca św. na konsystorzu w dniu 15 czerwca zostanie członkiem Kolegjum Kardynalskiego. Dostojnego gościa, przybywającego na zjazd bibljotekarzy, powitał na dworcu Ks. Arcyb. Gall w otoczeniu duchowieństwa, przedstawiciele min. spraw zagr., oraz przedstawiciele bibljotekarzy.

Żyd zastrzelił wachmistrza 6 p. ułanów. W poniedziałek 1 bm. po poł. w Mińsku Mazowieckim został zastrzelony wachmistrz 6 p. uł. Jan Bujak. Sprawcą zabójstwa okazał się Judka Leib Chaskielewicz, mieszkaniec Kałuszyna. Zabójstwo nastąpiło na tle stosunków osobistych. Zabójcę aresztowano. Śledztwo prowadzą władze sądowe.

W związku z zastrzeleniem wachmistrza przez żyda, grupa młodzieży, licząca około 50 osób, zaczęła wieczorem wybijać szyby w oknach mieszkań i sklepów żydowskich.

Żydowskie pisma donoszą o wielkiej panice, jaka zapanowała w Mińsku Mazowieckim wśród ludności żydowskiej po ostatnich wypadkach. We środę wielu żydów wyjechało do Warszawy, a zamkniętych mieszkań pilnuje młodzież, która wychodzi na ulicę tylko w razie najkonieczniejszej potrzeby. Wszystkie okna w domach zabite są deskami, drzwi sklepów zamknięte i założone sztabami. W ciągu dwu dni opuściło Mińsk co najmniej 6 tysięcy żydów. Mińsk liczył dotychczas 15.000 mieszkańców, po wyjeździe więc żydów znać ten ubytek. W mieście było 200 sklepów. Obecnie jest czynnych tylko 17, reszta więc należała do żydów.

Dnia 4 bm. odbył się pogrzeb śp. wachmistrza Jana Bujaka. Na czele konduktu pogrzebowego kroczyli trębacze 6 pułku ułanów i szwadron honorowy, poczem prowadzono konia zabitego wachmistrza, następnie szła delegacja podoficerów 5 pułku z Ostrołęki, niosąca olbrzymi wieniec. Za tym pierwszym wieńcem niesiono wieńce od rodziny, organizacyj i t. d. Ogółem było blisko 100 wieńców.

Za trumną postępowała rodzina i oficerowie 6 pułku ułanów z dowódcą pułk. Michalskim na czele. Kondukt żałobny szedł wśród gęstych szpalerów publiczności, która przyłączyła się do pochodu. Na pogrzeb przybyli robotnicy z fabryk w Mińsku Mazowieckim i okolicy, w których pracę wstrzymano. Zwróciła uwagę duża ilość młodzieży. O godz. 9 rozpoczęło się nabożeństwo żałobne w kościele, poczem kondukt żałobny wyruszył na cmentarz wojskowy, gdzie pułk. Michalski wygłosił nad otwartą mogiłą krótkie przemówienie. W całem mieście nie było widać ani jednego żyda. Siły policyjne były wydatnie wzmocnione.

Witold Podkowicz 10

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

—Jesteśmy już na dobrej drodze — mówił Janek — i ktoby się był spodziewał, że ty będziesz tym, który poruszy całe Wykroty od góry do dołu. Powiem ci nawet, że myślałem o tobie raczej jako o dobrym, ale ślamazarnym chłopcu, w czem upewniła mnie twoja zgoda na pracę u Mouelsohna, a tymczasem stało się coś, co przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

— Cóż chcesz — wzruszył ramionami Antek — każdy może mieć chwile słabości i każdy może załamać się, tembardziej, jeżeli jest młody. Nic dziw się więc moim chwilom, których się sam wstydzę. Dziś już taka rzecz nie mogłaby się wydarzyć w żadnym wypadku.

— W żadnym, czy jednak nie przesadzasz? A gdyby tak nie udało się ze Spółdzielnią, to ciekawy jestem, jakbyś wyglądał?

— No, na szczęście z tej strony nic nam nie grozi — uśmiechnął się Gajek — za parę godzin ruszamy całą parą i...

Nagle usłyszeli ciężkie kroki, zbliżające się do drzwi, poczem rozległo się energiczne stukanie.

— A czego się tak dobijacie, śpieszno wam, czy co? — zawołał Janek.

Za drzwiami słychać było przyciszony szept, potem zaś jakiś dźwięczny głos zawołał:

— Proszę otworzyć, policja!...

Janek spojrzał pytająco na Antka, ten jednak zbliżył się do drzwi i ruchem zdecydowanym otworzył je.

Do pokoju wkroczyło dwóch posterunkowych. Pierwszy z nich, wydobywszy z kieszeni jakiś papier, spojrzał na Antka i zapytał tonem służbowym:

— Pan Antoni Gajek?

— Ja nim jestem — odparł Antek, czując, że blednie.

— Z rozkazu pana prokuratora aresztuję pana. Oto jest nakaz urzędowy. — Wyciągnął trzymany w ręku papier, poczem dodał tonem przyjaźniejszym: — Przykro mi, że muszę dokonać tego, ale pan rozumie — służba.

— Nie mam do pana najmniejszego żalu — odpowiedział chłopak — chociaż, przyznam się, cios ten spada na mnie niespodziewanie i, zdaje mi się, w najmniej odpowiedniej chwili. Myślałem, że teraz właśnie stanę na nogi, ale widzę, że trzeba będzie jeszcze poczekać... Ha, trudno, nie wszystko zwykło się nam tak układać, jak chcemy... Bywaj zdrów Janku i zaopiekuj się matką. Pewno ciężko jej będzie, ale wytłumacz, że przecież to całe nieporozumienie musi się nareszcie wyjaśnić i że wkrótce...

Nie mógł dokończyć, bo nagle poczuł w gardle łzy, które zdławiły w niem głos i zgasiły siłę, jaką poskramiał owładające nim zwątpienie. Oto w chwili, gdy miało się odbyć decydujące zebranie Spółdzielni, powstającej na skutek starań Antka, w tym właśnie momencie widział przed oczyma cały gmach swoich wysiłków, załamujący się u samych podstaw.

To też uścisnąwszy silnie dłoń Janka, zdołał jedynie wyszeptać:

— Zawiadom Talskiego i zebranych o mojem aresztowaniu, poczem krokiem wolnym skierował sie ku wyjściu.

Kiedy znalazł się w celi, smutne myśli opadły go na kształt czarnych ptaków, które cieniem swoich skrzydeł przysłaniają promienie zbawczego słońca. Tylko gdzieś w głębi umysłu tłukła się nadzieja, że jednak wszystko to jest jedynie chwilowe, że najbliżsi dołożą wszystkich starań, by wydobyć go z niezasłużonego nieszczęścia, że wreszcie mecenas Talski był przecież jak najlepszej myśli. I wtedy przypomniał sobie słowa adwokata, wypowiedziane w chwili pożegnania: „gdyby zaszło coś nieprzewidzianego, proszę się tem zbytnio nie przejmować i pamiętać, że sprawę pana prowadzę ja, który ma zwyczaj kończyć każde rozpoczęte dzieło“... Słowa te dodały mu otuchy, to też, usiadłszy na twar-

ZE ŚWIATA

Blum, socjalista-bogacz. Paryski korespondent „Dziennika Poznańskiego“ podaje następujące informacje o nowym premierze francuskim:

„Leon Blum jest arcykapłanem socjalizmu we Francji“. Jednakże tylko wrodzony rasie żydowskiej pociąg do marksizmu wytłumaczyć może fakt obecności jego na czele tej partji. Leon Blum jest tak dalekim i tak obcym warstwom robotniczym, jak rzadko kto. Bardziej jeszcze, niż wielki majątek, który posiada, oddziela go od mas jego wtajona do nich pogarda, jego tryb życia, jego wielkoświatowe aspiracje, jego wyrafinowane gusta, skłonności i maniery. **Z imienia wróg kapitalizmu, w rzeczywistości czerpie hojną dłonią wszystko, co tylko ten kapitalizm dać mu może i obraca się wśród najbogatszych sfer.** I jak długo Leon Blum rządzić będzie we Francji, a raczej o tyle, o ile potrafi panować nad sytuacją, kapitalizm francuski może być spokojny.

Przywódcą socjalizmu francuskiego jest ten, tak dziś w Europie zachodniej rozpowszechniony typ socjalisty-bogacza. Rezydencja jego mieści się na t. zw. wyspie św. Ludwika, w dzielnicy starych, arystokratycznych pałaców. **Zajmuje wielopokojowy apartament w dawnym pałacu książąt Never's'ów,** apartament zdobny w kosztowne makaty i gobeliny, zastawiony drogocennemi, staremi meblami. **Jeden jest tylko skromny pokój w tem mieszkaniu.** W nim dotychczas Leon Blum przyjmował odwiedzających go w domu „towarzyszy“.

Jak funkcjonuje sprawiedliwość w bolszewji. „La Libre Belgique“ zamieszcza interesujący artykuł o Rosji sowieckiej, w którym m. i. cytuje dosłownie dłuższą notatkę z bolszewickiej gazety „Prawda“ (z dnia 6 maja 1936 r.), świadczącą o tem, jaką jest „sprawiedliwość“ w sowieckim raju. Jak widać z tej notatki, nawet prasa tamtejsza zdaje sobie sprawę ze strasznego położenia:

„W okolicach Charkowa — pisze „Prawda“ — **niema instytucji bardziej opuszczonej, jak sądy.** W niektórych miejscowościach już przeszło 5 miesięcy sprawiedliwość wogóle nie „funkcjonuje“. Nikt się nie zajmuje ani kontrolą, ani kierownictwem ludowych trybunałów, mimo, że sędziowie zasługują na kary za różnego rodzaju nadużycia. W pierwszym rzędzie należy podkreślić ich nałogowe pijaństwo. Co do lokali, to są one nad wyraz nędzne. Sędziowie urzędują w płaszczach. Nieraz zdarza się, że wskutek zalewu lokalu przez deszcz, przedostający się przez dziurawe dachy, trzeba przerywać posiedzenia. Świadkowie muszą czekać pod gołem niebem. Gdy sędziowie chcą się oddalić dla naradzenia się, zmusza się oskarżonego, świadków i publiczność do opuszczenia lokalu i do czekania na ulicy. Bardzo często bywa tak, że **komuniści, będący członkami partji, odmawiają wręcz stawienia się przed sądem,** twierdząc, że dyskredytowałoby to „dyktaturę proletarjatu“.

Fakty te, podane przez oficjalny organ sowiecki, dają pojęcie o istotnym stanie rzeczy w Bolszewji i mówią aż nadto wymownie same za siebie.

Przypominamy, że dnia 28 czerwca b. r. odbędzie się w klasztorze SS. Urszulanek **XI. Zjazd Delegowanych Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.** Szczegóły są podane w „Druchnie“ Nr. 3 (maj—czerwiec).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Baran, Tuchów. Należy się zwrócić do miejscowej lub najbliższej Kasy Stefczyka. Prosimy przeczytać uwagi, podane w tym względzie w dziale: Gospodarstwo w numerze poprzednim.

M. K., Tarnów. Zamieścimy w przyszłości.

S. M., Ptaszkowa. Narazie nie skorzystamy, ale prosimy coś napisać. Lepiej prozą. Za szczere słowa miłe pozdrowienia.

J. R., Łużna. Podamy w następnym numerze.

M. M. — M. K., Niecieczа. Zamieścimy.

---

dym stołku, począł się zastanawiać nad możliwościami dalszej pracy w Spółdzielni.

Jak zwykle, w tym wypadku miejsce zwątpienia zajęła nadzieja, że wkrótce powróci do rozpoczętego zadania, co mu pozwoli zdobyć odpowiednie utrzymanie dla matki i dać zarobek Marysi.

Tymczasem Janek, wybiegłszy na ulicę, pospieszył natychmiast do Talskiego.

— Panie mecenasie! — zawołał, wbiegając zdyszany do jego mieszkania — Gajka aresztowano!

Talski, który właśnie zamierzał udać się na zebranie Spółdzielni i sięgał po okrycie, zatrzymał się na chwilę i zmarszczywszy brwi, zamyślił się.

Janek patrzył na niego wzrokiem pytającym. Zdawało mu się, że adwokat potrafi zwolnić Antka natychmiast. Ku wielkiemu jednak jego rozczarowaniu Talski zapalił papierosa i poczęstowawszy Janka, odpowiedział niemal wesoło:

— A to doskonale się składa, bo właśnie w ten sposób jego przeciwnicy dopomogli mi w tem, do czego dążyłem. Mylą się jednak w swoich obliczeniach bardzo grubo i właśnie teraz nastąpiło ich pierwsze potknięcie się na drodze walki z Gajkiem.

— Jakto? Nie rozumiem zupełnie pana mecenasa.

— Widzisz, mój kochany, właściwie nie bardzo mi na tem zależy, żebyś zrozumiał, wobec tego jednak, że być może będę potrzebował twojej pomocy, postaram się ci to wyjaśnić, ale nie teraz. Przedewszystkiem musimy nie dopuścić do tego, by zebranie spaliło na panewce. Idziemy do nich.

To mówiąc, skierował się ku drzwiom, nie zwracając uwagi na zmieszanego nieco jego postępowaniem Janka.

Po chwili znaleźli się w sali strażackiej. Zgromadzeni, którzy zebrali się przed pół godziny, poczęli się już niecierpliwość, a nawet gdzie niegdzie dały się słyszeć szmery niezadowolenia, podsycanego umiejętnie przez przeciwników Spółdzielni.

Talski, ogarnąwszy jednym rzutem oka sytuację, zbliżył się bez wahania do stolika, przy którym Antek miał wygłaszać swoje przemówienie i nie zważając na panujący na sali gwar, począł mówić:

— Proszę państwa!...

Głośne rozmowy i szmery ucichły natychmiast. Spodziewano się, że mecenas udzieli im jakiejś wskazówki albo wytłumaczy nieobecność Gajka.

On zaś, uciszywszy hałas, uśmiechnął się nieco ironicznie i wziąwszy do ręki karafkę z wodą, począł ją oglądać uważnie. Wreszcie, kiedy zgromadzeni ucichli zupełnie, Talski zabrał głos powtórnie.

— Jako jeden ze zwolenników Spółdzielni, pozwalam sobie zabrać głos w sprawie obchodzącej nas wszystkich, nietylko jako udziałowców, ale jako obywateli Wykrot. Państwo oczekujecie na Gajka...

— Stchórzył pewno w ostatniej chwili! — zawołał ktoś w głębi sali.

Talski jednak wiedział, jak postępować z ludźmi. Zamiast rzucać pomiędzy nich wiadomość o aresztowaniu Antka, postanowił przedewszystkiem zmienić nastrój, który mógł bardzo zaszkodzić rozpoczętym już krokom. Dlatego też zwrócił się w stronę krzyczącego i powiedział dobitnie:

— Widzę, że ktoś tam jest doskonale poinformowany co do losów Gajka, dlatego pozwalam sobie zwrócić się doń z gorącą prośbą, by był łaskaw zająć moje miejsce i udzielić nam odpowiednich informacyj... Uczyni to napewno i nie zawaha się z prawdziwą odwagą rzucić tu przed nas całą prawdę.

Oczy wszystkich skierowały się w stronę niefortunnego krzykacza, którym okazał się Symcha Cytron, ten sam, który przywoził śliwki do Modelsohna w czasie pracy Antka u Menaszego.

Symcha jednak, zmieszany tą niespodziewaną propozycją, skierował się szybko ku wyjściu, ścigany docinkami rozweselonej publiczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Kiedy najlepiej sprzedawać trzodę.

Rolnik powinien być nietylko producentem, ale w miarę możności i kupcem. Przezorny kupiec zawsze sprzedaje, a przynajmniej stara się sprzedać posiadany towar tak, aby na nim zarobić. Tej samej zasady powinien trzymać się i rolnik.

Obserwując w ciągu kilku lat nasz rynek trzody chlewnej, nietrudno dostrzec, że **prawie corocznie jest u nas pewien okres lepszych cen. Zdarza się to mianowicie około połowy drugiego kwartału i na początku trzeciego, a więc mniej więcej w miesiącach czerwcu, lipcu, często jeszcze i w sierpniu. Późną jesienią nadchodzi zniżka cen, a najniższe przypadają na wiosnę.**

Okres zniżek wytłumaczyć nietrudno. W jesieni rolnik wybiera sztuki do tuczenia, resztę sprzedaje, nie oglądając się, czy jest należycie opasiona. Ceny skutkiem tego spadają. Ponieważ często drobni rolnicy zostawiają zbyt wiele sztuk, nie licząc się czy paszy wystarczy i ponieważ często bywa jej brak, przeto w obawie, aby reszta nie zmarniała, część jej sprzedają z wiosną. A że robią to wszyscy, ceny się obniżają.

Zwyżkę cen w miesiącach letnich też nietrudno wytłumaczyć. Lato jest porą pilnych robót, sianokosów, żniw i t. p., wobec czego rolnik tuczenie trzody odkłada do sposobniejszej pory, t. j. do zimy. Nie zwraca się przytem zupełnie uwagi na to, że w gospodarstwach włościańskich jest prawie stale nadmiar rąk roboczych. Roboty bardzo pilne, jak sprzęt siana, czy zboża, zwykle długo nie trwają i uporać się z niemi nie jest tak trudno. Przytem nawet w najgorętszych okresach gospodyni zostaje w domu, przyrządzanie więc karmy przy jednem ognisku nie jest trudne. Zadawanie jej trzodzie może być zrobione przez domowników podczas przerwy w pracy. Przy obecnie stosowanym sposobie tuczenia trzody, t. j. w zimie, połowa domowników zwykle nie pracuje zupełnie, a w rezultacie tuczniki sprzedaje się w okresie najniższych cen.

Sprzedając w okresie zwyżkowym, zyskuje się na sztuce kilkanaście złotych. Przy sprzedaży 3 do 4 sztuk rocznie, uczyni to kilkadziesiąt złotych. A jeżeli zważymy, że w naszych rzeźniach zabija się rocznie około 4 milionów sztuk, to straty rolnictwa wynoszą około 40 milionów złotych. Jest to suma bardzo poważna. Suma ta, to właśnie zapłata za pracę wychowu trzody.

Zagranicą hodowcy poświęcają bardzo wiele wysiłków w zakresie przewidywań co do złej lub dobrej konjunktury. Polega to na tem, że parę razy rocznie liczona bywa cała trzoda, przyczem szczególną uwagę zwraca się na małe prosięta i maciory prośne. Pozwala to przewidywać, czy w danym czasie można się spodziewać małej czy dużej podaży, a więc też i zwyżki cen. U nas obliczeń takich się nie robi wprawdzie, ale jak wynika z wyżej przytoczonych rozważań i u nas przepowiednia dobrej lub złej konjunktury jest możliwa. Zastrzec się trzeba, że mogą zajść pewne, całkiem nieprzewidziane wypadki, które obalą wszelkie rachuby, np. klęskowy nieurodzaj, pomór i t. p. Przed takiemi losowemi wydarzeniami zabezpieczyć się nigdy nie można, ale też na szczęście zdarzają się one rzadko. Naogół jednak okresy zniżki i zwyżki cen powtarzają się w warunkach normalnych prawie corocznie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Obowiązek tępienia ostów i berberysu. W myśl rozp. ministerstwa rolnictwa z 1931 roku tępieniu mają podlegać wszelkie osty. Kto ma oset na gruncie przez siebie użytkowanym, obowiązany jest corocznie roślinę tę z korzeniami wyrwać lub w inny sposób zniszczyć, tak, aby przynajmniej niedopuścić do zakwitnienia. Obowiązuje także tępienie berberysu, który przyczynia się do rozszerzenia rdzy, groźnej choroby zbóż. Niestosującym się do zarządzeń, grożą kary.

Ułatwienia dla płatników podatku gruntowego. W celu ułatwienia drobnym rolnikom, do 15 ha ziemi, spłaty podatku gruntowego i innych należności za rok 1936, min. skarbu zarządziło, iż do przymusowego ściągania pierwszej raty podatku gruntowego za rok 1936, urzędy skarbowe przystąpią dopiero po 30 czerwca br. Do tego terminu, t. j. do końca czerwca br., upoważnione zostały urzędy gminne do poboru, na podstawie ksiąg bierczych, pierwszej raty podatku gruntowego za rok 1936.

Czego nie wolno zajmować za podatki u rolników. Izby skarbowe otrzymały polecenie od min. skarbu, aby za zaległe podatki zajmowały jedynie nadwyżki i zapasy ziemiopłodów ponad potrzeby prowadzenia gospodarstwa. Pozatem zakazano zajmować u rolników konia, krowy, świni, jeżeli znajdują się one w gospodarstwie w ilości jednej sztuki. Nie wolno więc zajmować ostatniej krowy, świni czy konia, a także ziemiopłodów, jak zboża, ziemniaków i t. p., jeżeli te rolnik posiada zaledwie na utrzymanie rodziny, na zasiew i karmę dla zwierząt.

Szczepienia przeciwróżycowe. Na województwo krakowskie przeznaczyło ministerstwo rolnictwa 100 litrów surowicy przeciwróżycowej. Surowica ta została rozdzielona pomiędzy poszczególne powiaty. Szczepienia trzody przeprowadzą lekarze weterynarji za ulgową opłatą. Im więcej rolnicy spędzą trzody do szczepienia, tem koszta szczepienia będą mniejsze. I tak przy spędzie do 50 sztuk świń opłata wyniesie 50 groszy, przy spędzie do 75 sztuk 40 gr., przy spędzie powyżej 75 sztuk 30 groszy. Opłaty od sztuk młodszych będą niższe. Rolnicy-hodowcy powinni jak najliczniej skorzystać z taniego szczepienia swej trzody. Zawiadomienia o terminie i miejscu spędu roześlą gminy i Towarzystwa rolnicze.

Z ostatniej chwili

Ks. Infułat Dr. Józef Bąba, Prepozyt Kapituły Katedralnej, zmarł we środę 10-go bm. o godzinie 7-mej rano w 87 roku życia.

Niech odpoczywa w pokoju.



Pożegnalna wizyta J. E. Ks Kardynała Fr. Marmaggi, pronuncjusza w Warszawie, u Pana Prezydenta R P. prof. Ignacego Mościckiego.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ **6 zł.** $^1/_8$ **12 zł.** $^1/_4$ **25 zł.** $^1/_2$ **50 zł.** Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.